

POLECAMY

Z JACKIEM KRÓLEM, aktorem, rozmawia Monika Woś



Fot. Teatr im. Osterwy w Lublinie

Aktorzy lubelskiego Teatru im. Osterwy przyjeżdżają 30 maja do Warszawy. W Teatrze Polskim pokazą „Biesy” Dostojewskiego. W spektaklu gra Pan Mikołaja Stawrogina. Mówi się, że Krzysztof Babicki, reżyser przedstawienia, odkrył nieznane dotąd aspekty dzieła, ukazując Stawrogina jako postać diaboliczną... „Biesy” nie są wystawiane po raz pierwszy. Przed Krzysztofem Babickim spektakl wyreżyserował m.in. Andrzej Wajda. Z tego powodu jest jakaś tradycja wystawienia „Biesów”. A z szukaniem diaboliczności jest tak: gdy rozpoczyna się praca nad tekstem stawia się pewne problemy. Pamiętam, jak na przykład z Mar-

kiem Kuczyńskim, który napisał muzykę do „Biesów”, zastanawialiśmy się dlaczego Stawrogin popełnia samobójstwo. Przecież ma wokół siebie ludzi, którzy go uwielbiają, jest dość zamożny, wszyscy chcą mu być usłużni, kobiety za nim przepadają. Mimo to on nagle postanawia ze sobą skończyć. To była zagadka, na którą musieliśmy sobie w trakcie pracy odpowiedzieć. Moim zdaniem mówi się, że Stawrogin jest postacią diaboliczną, ponieważ wszystkimi władą i owijają ich sobie wokół palca.

Stawrogina z przedstawienia Babickiego określa się także mianem rosyjskiego Don Juana.

– Określenie jest słuszne. Wszystkie kobiety, które otaczają Stawrogina są mu całkowicie oddane, są nawet gotowe skoczyć za nim w ogień.

W postaci Stawrogina Dostojewski zawarł swój tragiczny autoportret. Z jego życia do „Biesów” weszła m.in. scena gwałtu na nieletniej dziewczynce. Jak reżyser rozegrał te najbardziej kontrowersyjne sceny? – To tylko hipoteza. Tak naprawdę

nie ma dowodów, że wątek ten jest prawdziwy. Przyjaciele Dostojewskiego, z czasów kiedy pisał „Biesy”, zapisywali w swoich dziennikach i notatkach, że pisarz opowiadał im, iż miał stosunek z dwunastoletnią dziewczynką. Może wydarzyło się to naprawdę, a może autor po prostu prowokował otoczenie, aby obserwować ludzkie reakcje. Jest to rzecz na tyle dotkliwa i mocna, żeby we wszystkich budzić grozę. Więc nie do końca można być pewnym, że to była prawda. Dziś takie fakty z życia poetów, malarzy, artystów traktuje się, jak pewien smaczek. Nie rozpatruje się ich pod moralnym kątem. Na scenie historia gwałtu wpleciona jest w monolog Stawrogina. Bardzo ważną częścią tego monologu jest istota przeżycia emocjonalnego. Nie ma żadnej inscenizacji aktu erotycznego między Stawroginem, a 12-letnią Matroszą. Zdarzenie jest tylko opowiedziane. Jest to jedyna scena, która w dramacie jest pozarealistyczna.

Ci, którzy widzieli spektakl twierdzą, że doskonale wpisał się on w kontekst naszych lęków przed rozprze-

strzeniającą się plagą światowego terroryzmu.

– Premiera zbiegła się z atakiem terrorystycznym na teatr w Moskwie i momentem odbicia zakładników. Jest w naszym przedstawieniu taki motyw, w którym maszyniści przestawiają scenografię i są widoczni dla publiczności. Aby widza nie rozpraszać ubrano ich w czarne kominarki i czarne uniformy. Myślę, że stąd te skojarzenia. Pamiętam, że w przeddzień premiery, tuż po wydarzeniach moskiewskich, reżyser wahał się i zastanawiał, czy tego nie zmienić. Takie skojarzenia może także budzić postać młodego Wierchowieńskiego. Myślenie, które on prezentuje jest niezwykle aktualne. Na przykład cały monolog w drugiej części spektaklu. Jego recepta na trzymanie w karchach społeczeństwa, na władanie światem jest metodą, którą w historii świata wypróbowywali słynni zwolennicy totalitaryzmu.

Odczuwa Pan treść przed występem przed warszawską publicznością?

– Szczerze mówiąc nie. Może nieśkromnie to zabrzmieć, ale naprawdę nie boję się tej konfrontacji. Myślę, że obecnie Lublin jest bardzo dobrym teatralnie miastem. Mówię to bez żadnego bałwochwaltwa. W tym mieście teatr prowadzony jest przez świetnych fachowców – Torończyka i Babickiego. Obaj wiedzą czego chcą od teatru, budują zespół, który w tej chwili w Polsce jest rzadkością. Tutaj czuję się dość dobrze. Niewielka treść z pewnością się pojawi. Na warszawskiej scenie będzie przecież inna przestrzeń, pojawiają się trochę inne odległości, trzeba się będzie zmieścić ze scenografią.

Jakie ma Pan plany zawodowe?

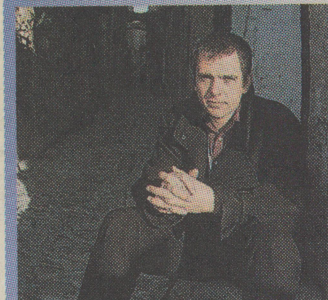
– Przede wszystkim Lublin. Zostaję tutaj, bo jak na razie mam co grać. Właśnie jesteśmy przed premierą „Operetki” Gombrowicza. Już wkrótce rozpoczynamy pracę nad „Kaligulą” Camusa, w tym samym czasie zaczynamy próby do spektaklu „Europa”, a chwilę później „Don Juana” Moliere.

Dziękuję za rozmowę.

Jacek Król poleca:

FILM
Mistrzowskie propozycje

Chciałbym polecić dwa moje ukochane filmy: „Stalkera” Andrieja Tarkowskiego (na zdjęciu) i „Pod osłoną nieba” Bernardo Bertolucciego. „Stalker” pokazuje czas w nieprawdopodobny sposób. Jest on powolny, strasznie się wlecz, ale jednocześnie jest niesamowicie wzruszający i mówi o sprawie, która ostatnio jest przez ludzi odsunięta, rzadko do niej wracamy i rzadko o niej mówimy. Myślę o duchowości człowieka. Natomiast „Pod osłoną nieba” to nieprawdopodobnie plastyczne kino. Znakomite aktorstwo, na którym można się uczyć, wielki smak plastyczny reżysera, wrażliwość.

PŁYTA
Z żalem

Polecam wszystko, co nagrał Peter Gabriel. Bardzo żałuję, że nie będę miał okazji obejrzeć go na żywo podczas koncertu w Poznaniu. Wystąpi tam 30 maja. W tym samym czasie gramy w Warszawie „Biesy”.

KSIĄŻKA

Z myślą o przemijaniu



Moja ukochana książka także nosi tytuł „Pod osłoną nieba”, jej autorem jest Paul Bowles. Tekst książki stał się moim mottem. Może to naiwne i głupie, że w dzisiejszych czasach posługuję się złotą myślą, ale... Bowles napisał o tym, że ponieważ nie wiemy, kiedy umrzemy nasze życie wydaje się nieskończone, a tak naprawdę wszystko zobaczymy określoną ilość razy. Bo wbrew pozorom wszystko jest policzalne. To taka piękna myśl o przemijaniu.